

KS. JÓZEF ZBICIAK

„PASJONUJE MNIE TEOLOGIA”

Z ks. Stanisławem Witkiem poznaliśmy się w roku 1953 jako studenci teologii moralnej na KUL-u. Między studentami I roku teologii powstały bardzo szybko żywe więzy koleżeńskie. Stach w sposób szczególny zbliżył się do grupy lubelskiej, którą tworzyli: ks. Cz. Bartnik, ks. F. Greniuk, ks. E. Kwiatosz i ks. J. Zbiciak. Lubiliśmy Go z Jego usposobieniem koleżeńskim, prostolinijnym, szczerym, pogodnym. Sypał dowcipami jak z rękawa. Ceniliśmy Jego szerokość zainteresowań i ogromną pasję pracy. Tej koleżeńskiej więzi z czasów studiów pozostał wierny do końca.

Od początku studiów uniwersyteckich ujawniała się w Nim pasja do teologii moralnej. Widział jej wielką wagę w nauczaniu kościelnym, a zarazem nieadekwatność wykładu dla współczesnych ludzi. Czuł potrzebę zajęcia się nią, oddania się jej, ale z perspektywą unowocześnienia jej wykładu. Był pod urokiem syntezy filozoficzno-teologicznej św. Tomasza z Akwinu. (Studiowaliśmy pewne jej elementy). Zaczęła go nurtować myśl o opracowaniu „summy” teologii moralnej opartej na źródłach patrystycznych i na nauczaniu Kościoła. Przedstawił ją biskupowi Zdzisławowi Golińskiemu, który prowadził dla nas rekolekcje w konwikcie KUL. Otrzymał aprobatę i zachętę. Wrócił uradowany. Uznał to za znak Boży, ukazujący Mu nowe Jego powołanie teologa moralisty i zadanie opracowania współczesnego podręcznika teologii moralnej. Z miejsca zabrał się do gromadzenia materiałów. Rozpoczął od systematycznego wertowania patrologii Migne’a i robienia wypisów. Później przyjdzie kolej na dokumenty nauczania kościelnego i na literaturę teologiczno-moralną. Odtąd każdą wolną chwilę przeznaczał na lekturę i wypisy. W ten sposób zaczął powstawać Jego ogromny zbiór wypisów, fotokopii i wycinków z książek.

Lektura dzieł Maxa Schelera stała się wielkim odkryciem i źródłem Jego aksjologicznego klucza do teologii moralnej.

W okresie wakacji studenckich i po studiach wymienialiśmy co pewien czas korespondencję. Rzuca ona wiele światła na proces Jego rozwoju i doj-

rzewania jako moralisty. W czasie pierwszych wakacji studenckich pisał: „zaszła we mnie teraz jakaś przemiana, przeszedłem niespodziewanie jakiś Próg. Może najbardziej widocznym tego przejawem jest to, że poczułem definitywnie przeminięcie młodości »górną i chmurną«, a rozpoczęcie twardej orki »wieku męskiego – wieku klęski«, jeśli już użyć tych słów. Jest to jakby stan chwilowego przygnębienia – takiego samego, jak wtedy, gdy się kończy swoje dzieciństwo, a zaczyna się młodość. Człowiek chciałby wrócić tamte spokojne lata – a już nie może; z drugiej strony puszczona w ruch maszyna życia pcha naprzód... Takie jest moje obecne samopoczucie. Zresztą Bóg prowadzi człowieka” (Mielec 31 VIII 1954).

Okres Jego studiów wypełniony był intensywną, dokładnie planowaną pracą, w którą wkładał wrodzoną pasję i ogromną energię. Opowiadał kiedyś, że po trzech miesiącach studiów i intensywnych wypisów, będąc w bibliotece uniwersyteckiej tuż przed Bożym Narodzeniem, odczuł nagle, że nie jest w stanie wypisać nowej linijki, jakby wyczerpał się cały zasób energii. „Zamknąłem spokojnie książkę, złożyłem notatki i wyszedłem” Taka była Jego praca – skoncentrowana, systematyczna, intensywna, często aż do odczucia wyczerpania się zasobu energii.

Także wakacje spędzał z książką w rękę. Z książką odbywał spacer po lesie w okolicach Mielca. Był ogromnie odczytany. Były to Jego „zajęcia” dające Mu odpoczynek. „Zajmuję się trochę książką. Języków jakoś na wakacjach mało zrobiłem, ale tak się złożyło. Poświęcę im więcej czasu w ciągu roku. Obecnie chciałbym jeszcze spokojnie pokonać swoje zajęcia, żeby na październik mieć możliwość nastawić się na pracę” (Mielec 31 VIII 1954).

Po ukończeniu studiów został rektorem Niższego Seminarium Duchownego w Tarnowie. Choć była to decyzja przeciwna Jego zainteresowaniom i planom, przyjmuje ją bez oporów. „Z moim stanowiskiem łączy się moc spraw gospodarczych, rolniczych, hodowlanych, budowlanych itd. i to mnie męczy. Nigdy do tego nie czułem zdolności i powołania. Dlatego też ufam, że Pan Bóg jeszcze pchnie mnie gdzie indziej i że obecna moja praca jest stadium przygotowawczym. Zresztą daje mi ona dużo – wypoczynek fizyczny po całych czteroletnich studiach, znajomość praktyczną współczesnego życia, problemów wychowawczych, stosunków kościelnych itd. Po takiej zaprawie mogę znów – o ile będzie mi to dane – zagłębić się w książkach. Teologia mnie pasjonuje więcej jeszcze niż dawniej, bo ją czerpię ze źródeł a nie przez alembiki opinii teologów. Muszę Ci przy tym zakomunikować radosny dla mnie fakt, że niedawno zakończyłem zbieranie materiałów patrystycznych. Tak samo przepracowałem 17 tomów przemówień Ojca św. W tej chwili mam więc już cały źródłowy materiał do swojej przyszłej pracy, o której myślę. Teraz wchodzę już w stadium segregacji i analizy, a więc już w drugi jej etap. Pomódl się czasem, bym tu nie zbłądził” (Tarnów 26 II 1958).

W tym czasie przygotował także do publikacji część pracy doktorskiej wymaganą do otrzymania dyplomu. „Na życzenie redakcji Roczników Teol.-Kan. przesłałem wyciąg pracy. Na razie czekam na efekt. Jeżeli wydrukują, postaram się o dyplom. Nie wydrukują – obejdzie się bez dyplomu. Może Cię dziwi, że tak obojętnie na to patrzę. Wydaje mi się, że mój kierunek życia może ulec zmianie. Jeżeli wolą Bożą jest, bym pracował praktycznie, nie ma sensu marzyć o nauce. Tak zresztą się przekonałem do tzw. nauki, że bez żalu porzuciłbym tę drogę [jest to aluzja do odejścia prof. Kellera, która wywarła na nas wielkie wrażenie – uw. J. Z.]. Myślę, że może niejedyn wikary na parafii więcej robi dla Kościoła i więcej znaczy w oczach Bożych jak profesor uniwersytetu. W tej chwili sprawy się ważą. Ponieważ obecna moja praca niesie dla mnie pewne niełatwe zagadnienia, dlatego dla wyklarowania sytuacji i ustalenia kierunku przedłożyłem Ks. Biskupowi w tej sprawie specjalne pisma. Za niedługo będzie ze mną na ten temat rozmawiał. Zobaczymy co zadecyduje: przeniesienie czy przydzielenie pomocnika, czy pozostawienie status ante quo. Pomódl się w tej intencji” (Tarnów 14 V 1958).

W rezultacie otrzymał nominację na prefekta szkoły średniej w Tarnowie. Pracę objął od początku roku szk. 1958/59. „Faktycznie doszło do przeniesienia. Zostałem katechetą w I Gimnazjum w Tarnowie. Przewózka, trudne początki, organizowanie życia na nowo w odmiennych warunkach, programy, spisy... Teraz dopiero jakoś się to wszystko uspokoiło. Wszedłem w zwykły tor codziennej pracy. Osobiście czuję się lepiej jak poprzednio, choć szkoła jest trudna (11-latką) ze względu na brak karność u młodzieży. Żyję więcej życiem naukowym. Odpadła mi troska o temporalia. Ale – może się zdziwisz – właśnie teraz dochodzę do tego, że myślę, przynajmniej do bardziej sprzyjającego czasu, porzucić pracę ściśle naukową, a więc staranie o ewentualną habilitację i publikacje w uczonym tonie. Kolejne mojego życia układają się tak dziwnie (bez mojej specjalnej ingerencji – i o to stanowisko nie prosiłem, przedstawiłem tylko obiektywnie sytuację), że nie przypuszczam, by miały one prowadzić do »mołowego« życia wśród książek. Być może, że mam pozostać w obszarze między »życiem kontemplacyjnym a aktywnym«. Dla moich koncepcji byłoby może najlepsze. Pan Bóg decyduje o wszystkim i tak jest najlepiej. Obecnie przechodziłem okres silnych wahań między dwoma możliwościami. Mam już trochę marginesu, który mogę wykorzystać dla siebie. Zbyt mało jednak na pracę habilitacyjną. Czy powoli analizować już problemy na podstawie posiadanego materiału, czy jeszcze się odczytać w opracowaniach. Mam je pod ręką. Wydaje mi się, że to będzie lepsze, bo lepiej wchodzi w dzisiejszy tryb życia. Analiza wymaga dużego wysiłku myślowego, nieraz mnie już wieczorem nie będzie na to stać. Czytać, wypisywać – mogę” (Tarnów 20 IX 1958).

Po miesiącu pisze ponownie. „Ja do dziś czuję się jeszcze na przełomie. Przeniesiony zostałem na własną prośbę, choć nie prosiłem konkretnie o żadne stanowisko. Po prostu dawniej nie czułem się na swoim miejscu, co nie przeszkadza, że wiele skorzystałem i mile ten czas wspominam. Obecnie powoli wkładam się do pracy katechetycznej. Początkowo duży przeskok. Jeżeli tu dłużej popracuję, to wiele jeszcze muszę u siebie zmienić (zainteresowanie bieżącymi sprawami, znajomość filmu, prasy, książek, sportu...). Ogólnie biorąc, nawiązałem już kontakt z młodzieżą i – Bogu dzięki – nie napotykam na specjalne trudności. Dawniejszą pracę naukową (osobistą) prowadzę dość skutecznie, ale jako prywatne doksztalcanie się, nie zaś z myślą o natychmiastowym wydawaniu. W tym ujęciu nie kłóci się ona z obecną dziedziną duszpasterstwa. Jest to zresztą tylko makieta, która ma mi wskazać ogólne zagadnienia i zasadnicze dotychczasowe rozwiązania. Zobaczmy co z tego wyjdzie” (Tarnów 29 X 1958).

Zmiana przyszła nieoczekiwanie. Został powołany na wykładowcę teologii moralnej w seminarium wrocławskim, a niebawem także na stanowisko ojca duchownego tegoż seminarium. Pisał: „I znowu nowa odmiana. Może już wiesz, że zostałem wykładowcą teologii moralnej w seminarium wrocławskim. Urzęduję tu już od czwartku. Wczoraj – w sobotę – pod patronatem Matki Bożej – miałem dwa pierwsze wykłady. Wszystko stało się dość szybko i dziwnie. Nigdy nie spodziewałbym się takiego potoczenia sprawy. Dziękuję Panu Bogu za to, że jestem na swoim polu. Już wykladałem z tego szkicu, o którym Ci ostatnio wspominałem, bo część miałem już opracowaną [chodzi o układ aksjologiczny – uw. J. Z.]” (Wrocław 23 IX 1958).

Pracy wykładowcy teologii moralnej i ojca duchownego oddał się z właściwą sobie pasją i zamiłowaniem aż do wyeksploatowania swoich sił. „Na skutek przepracowania i zadawnionego braku solidnych wakacji, odczuwam coraz większe przemęczenie. Więcej teraz zwracam uwagi na zdrowie. M.in. przyszły rok szkolny będzie u mnie prawdopodobnie stał pod znakiem urlopu od nadobowiązkowych prac umysłowych. W ten sposób po pierwszym 6-letnim etapie zbierania materiałów, chciałbym zrobić sobie przerwę na pewien wypoczynek. Nie będę się tą pracą zajmował do momentu aż poczuję, że »kapitałny remont« został ukończony. Inaczej nie mógłbym przetrzymać wysiłków, jakie z tym (obok obowiązkowych zajęć) będą związane. Takie są moje losy” (Mielec 18 VII 1959 r.).

Powzięty zamiar najwidoczniej nie został zrealizowany. Gdy w lipcu następnego roku spędzaliśmy wspólnie część urlopu w Bukowinie Tatrzańskiej w domu SS. Sług Jezusa, miałem możliwość obserwowania, w jakim stopniu wyeksploatował się. Nie był zdolny do dłuższych spacerów. Praktycznie przespał 2-tygodniowy pobyt.

We Wrocławiu pracował do roku 1962. Bardzo sobie cenił te lata, zwłaszcza pracę ojca duchownego. Często później wracał do niej we wspomnieniach. Pozyskał sobie dużą sympatię i zaufanie tamtejszych alumnów.

Dzięki staraniom głównie ks. prof. Stanisława Łacha otrzymał zwolnienie z Wrocławia i został zatrudniony na KUL-u jako adiunkt na sekcji moralnej. Było to spełnienie Jego oczekiwań i planów. Był po prostu szczęśliwy. Od razu rzucił się z właściwą sobie pasją w wir prac naukowej i dydaktycznej.

Podtrzymując koleżeńskie kontakty na miejscu w Lublinie, mogłem obserwować „z boku” Jego życie całkowicie oddane teologii moralnej. Po habilitowaniu się zaczął systematycznie realizować swoje rozległe plany pisarskie. Był tak nimi pochłonięty, że każde spotkanie z Nim ograniczało się do rozmowy na te tematy. Z rozmów tych wyłaniał się stopniowo obraz Jego wewnętrznych postaw inspirujących twórczość pisarską.

1. Cała Jego praca dydaktyczna i pisarska traktowana była służebnie jako nauczanie moralności chrześcijańskiej. Swoje zadanie widział w przygotowywaniu podręczników teologii moralnej dla studentów seminariów i uniwersytetów, dla duszpasterzy, dla świeckich. W dalszej perspektywie miał opracowanie historii zjawisk moralnych. W pierwszych latach pracy na uniwersytecie chętnie podejmował nauczanie w formie konferencji, prelekcji, rekolekcji dla kapłanów, dla kleryków.

2. Był człowiekiem Kościoła. Miał głębokie poczucie odpowiedzialności za przekaz nauki moralnej pewnej, opartej na tradycji patrystycznej i nauczaniu Kościoła. Gwałtownie reagował na przejawy zła w świecie i w Kościele. Żywił wątpliwości co do sposobów wprowadzania reform soborowych w wielu dziedzinach życia kościelnego.

3. Jego koncentracja na teologii moralnej i pracy pisarskiej była pełna i wyłączna. W rozmowach najchętniej podejmował tematy z dziedziny moralności i mógł je ciągnąć w nieskończoność, barwnie i interesująco. Zrezygnował praktycznie z życia towarzyskiego, nie miał na nie czasu. W życiu osobistym był mało wymagający, niemal abnegat. Najwięcej inwestował w książki, w pewnym okresie także w podróże zagraniczne. O uniwersyteckich funkcjach administracyjnych, które w pewnym okresie wypadło mu pełnić, wyrażał się z pewną dozą pobłażliwości, że trzeba zaliczyć je w kolejce, aby być później wolnym. Unikał świadomie wszelkich układów frakcyjnych, interesowała Go jedynie praca wykładowcy i pisarska. O osobach reprezentujących odmienne od Niego poglądy i koncepcje teologiczne wypowiadał się zawsze z szacunkiem i tolerancją. Bardzo przeżył brak oczekiwanej akceptacji pierwszej części podręcznika *Teologii moralnej fundamentalnej*, choć tego nie ujawniał. W rezultacie odłożył planowane opracowanie części szczegółowej na przyszłość.

4. Pracował niezwykle intensywnie, systematycznie i planowo, w tempie zazwyczaj 5 stron maszynopisu dziennie. Każdą książkę planował dokładnie. Opracowywał jej plan – spis rzeczy z uwzględnieniem z góry liczby stron na każdy rozdział i paragraf. Według tej objętości planował czas jej pisania i rygorystycznie się go trzymał. Miał bardzo rozległe plany pisarskie, wybiegające w wieloletnią przyszłość.

Pracując z pasją i bez wytchnienia coraz bardziej zaniedbywał konieczny wypoczynek. W pierwszych latach pracy w Lublinie chętnie uprawiał dłuższe spacery po pobliskich lasach, czasem samotnie z książką w ręku, czasem towarzyszyłem mu. Później je zaniedbał. W ostatnich latach poprzestawał na poobiednim śnie, po którym pracował do późna. Widać było, że męczył Go nawet niewielki wysiłek fizyczny.

Gwałtowne i nieoczekiwane załamanie zdrowia przyjął ze spokojem i uporczywą wiarą, że sytuacja nie jest wcale groźna. Nie potrafił przestawić się i przystosować do nowych warunków zdrowotnych. W czasie pobytu rekonwalescencyjnego w Domu Rekolekcyjnym w Nałęczowie nie zmienił swego dotychczasowego trybu życia. Zmniejszył nieco jego intensywność. Nie potrafił wyhamować swojego rozmachu. „Puszczona w ruch maszyna życia pchała naprzód”